Rok XXXII. Piotrków, dnia 12 Czerwca (30 Maja) 1904 r. № 24.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop 60
półrocznie . . . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia" mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

O SPIRYTUSIE.

(Z Wystawy Wiedeńskiej).

przez **Gustawa Krygera.**

(Dokończenie).

Po tych wywodach na tle ekonomiczno-społecznem, niech mi czytelnik pozwoli objaśnić, w jakim stanie znajduje się obecnie technika alkoholu, w szczególności zaś spirytusu skażonego.

Zastosowanie spirytusu do wytwarzania siły mechanicznej zagranicą dość jest obszernem. Służy on jako motor dla maszyn stałych, przeważnie mniejszych (do 20-tu sił konnych), używanych w rolnictwie, a w części do samochodów. Pomijam ostatnie, jako niemogące u nas z powodu powszechnie wiadomego stanu dróg, rościć sobie prawa do prędkiego wyrugowania innych sposobów lokomocyi; pozwolę sobie natomiast na kilka słów o lokomobili spirytusowej. Wykazuje ona niewątpliwie znaczną wyższość nad używaną dotychczas w kraju naszym lokomobilą krajową. Lokomobila spirytusowa nie wytwarza iskier; przedstawia więc większe bezpieczeństwo; jest przytem o wiele lżejszą od parowej i nie potrzebuje długiego specyjalnego przygotowania do pracy. Lokomobila 10-konna najnowszej konstrukcyi potrzebuje na godzinę siły konnej 0,45 litrów spirytusu 90-stopniowego i 10 litrów wody do chłodzenia. Obliczając to na naszą miarę i 10-godzinny dzień roboczy wynika, że lokomobila spirytusowa zużywa przez cały dzień 328$^1/_2$ stopni wiadrowych spirytusu i 8 wiader wody do chłodzenia, gdy w tym samym czasie lokomobila parowa spożywa 30 pudów węgla i 163 wiader wody. Oszczędzamy więc przedewszystkiem na dowozie paliwa i wody; same zaś koszta paliwa zależne od konjunktur, przy normalnych cenach dla kartofli, gdzie stopień spirytusu skażonego nie powinien kosztować więcej nad 1 kopiejkę, wynosiłyby 3,28$^1/_2$ rubli, wobec 4,80 za 30 pudów węgla przy lokomobili parowej. Obecnie co prawda, po nienormalnie lichym sprzęcie kartofli w r. z., składy monopolowe oddają stopień spirytusu skażonego po 1$^3/_4$ kop., koszt pędzenia lokomobili wynosiłby zatem 5.75 rubli.

O ile więc przy normalnym stanie rynku spirytusowego mały motor zwłaszcza tam, gdzie dowóz paliwa jest kosztowny lub uciążliwy, dobre daje usługi, o tyle nie opłaca się przy maszynach większych po nad siłę 20-tu koni. Do takiej większej pracy maszyna parowa lub też gazowa, wytwarzająca w samej maszynie gaz, mają pierwszeństwo.

W tem miejscu należy wspomnieć i o lokomotywkach spirytusowych do coraz więcej rozpowszechniających się kolejek najmniejszego kalibru. Lokomotywka taka wykazuje te same zalety i wady co i lokomobila.

Wytwarzany przez spirytus cieplik zastosowują dotąd przeważnie do maszynki do gotowania t. j. kuchenek i maszynki do prasowania t. j. żelazek. Pierwsza z nich szczęśliwie zastępuje używane dotychczas naftowe i benzynowe, wiecznie się psujące, mniej czyste, niebezpieczniejsze a przedewszystkiem zatruwające powietrze nieznośną wonią. Do jakiego udoskonalenia budowy kuchenek spirytusowych doszła technika, dowodzą cyfry, powzięte z oficyjalnych prób, czynionych w państwie Austryjackiem. Otóż cyfry te pokazują, że podczas kiedy kuchenka spirytusowa starej konstrukcyi zużywała dla zagotowania jednego litra wody 38 gram spirytusu i potrzebowała do tego 13 minut, także maszynka udoskonalona zużywa dlategoż celu tylko 27 gramów spirytusu i wykonywa tę pracę już w 8 minutach. Spirytusowe żelazko do prasowania ma tą wyższość nad innemi, dotychczas używanemi, że nie potrzeba dlań utrzymywać ciągłego ognia w piecu lub kuchni. Maszynka do prasowania «omnia sua secum portans» posiadająca niewielki rezerwoar dla spirytusu, zasilający ją, dość prędko może być, bo w ciągu 12—15 minut, gotową do użytku i w każdej też chwili po robocie może być zgaszoną. Żelazko do prasowania zużytkowuje na godzinę 80 gramów spirytusu mocy 90°; przy robocie nie wydaje odoru, co w porównaniu do zapachu palonego żelaza dotychczasowych urządzeń do prasowania, przemawia na korzyść nowej maszynki. Przy demonstracyi na wystawie wiedeńskiej przekonałem się o zachwycie, jakim płeć piękna powitała tę praktyczną nowość.

Trudno nie wspomnieć o zastosowaniu spirytusu do ogrzewania pieców, szczególnie kąpielowych, mających racyję bytu w miejscowościach nie posiadających gazowni.

Największy jednakże postęp możemy zanotować na polu oświetlenia spirytusem. Lampa spirytusowa należy do lamp gazowych, to znaczy: pali się nie sam spirytus w lampie, lecz wytworzony z niego za pomocą własnego ciepła gaz. Gaz ten dostarcza z rezerwoaru spirytusowego przy mniejszych lampach knot, przy większych rurka, napełniona drutami bronzowemi. Dla uwidocznienia płomienia, który sam przez się dla oka ludzkiego prawie jest niedostrzegalnym, służy przyrząd znany powszechnie pod mianem «Koszulki Auera»—szkielet skombinowany z różnorodnych minerałów; to też do czasu wynalazku Auera wszelkie wysiłki w celu zastosowania spirytusu dla celu oświetlenia okazały się daremnemi. Wszystkie więc lampy spirytusowe są tak zwane żarowe, mające tę własność, że palą się tem lepiej, im dokładniej koszulka Auera jest dopasowaną do obwodu płomienia.

Z wyjątkiem najnowszej, lecz w praktyce nie wypróbowanej jeszcze i pierwszy raz na wystawie Wiedeńskiej pokazanej konstrukcyi pod nazwą «Elektrusion», światło spirytusowe naśladuje elektryczne, a nawet i swym zewnętrznym wyglądem podobne zupełnie do światła lampy żarowej elektrycznej. Mamy tu do czynienia z 2-ma głównemi typami lamp spirytusowych.

Pierwszy jest to zwykły brener, przeznaczony do oświetlania mieszkań i dający się przymocować do każdego rezerwoaru lampy naftowej, który też służy nadal jako rezerwuar dla spirytusu skażonego. Lampy tego typu podług oficyjalnych badań austryjackich zużyt-

kowują na godzinę i dla wytwarzania światła o sile 10-ciu t. zw. normalnych świec Hefnera 24—29 gramów spirytusu, podczas gdy lampa naftowa dla tegoż celu 16 linjowa potrzebuje 43 gr. nafty. Światło jest dla oka przyjemne, białe i jakby przezroczyste, bez kopcia i nieprzyjemnego zapachu nafty i co bardzo ważne, nie grzejące, bo światło spirytusowe należy do t. zw. świateł zimnych.

Nierównie większe korzyści niż lampy opisanego typu daje drugi, wykonalny co prawda tylko w większych rozmiarach rodzaj lamp, przeznaczony jedynie dla oświetlania placów i ulic, podwórza, obór i stajen, fabryk i warsztatów. Przy lampach bowiem spirytusowych, wogóle oszczędność w zużytkowaniu spirytusu wzrasta niezmiernie w stosunku do powiększenia lampy.

Drugi ten typ lamp urządzony jest zupełnie inaczej. Mają one basen dla spirytusu nad sobą, nie mają po większej części wcale knota, są przytem zupełnie zamknięte w rodzaju lamp elektrycznych łukowych, a zatem niedostępne dla ludzi, bezpieczne pod względem ognia i niezależne od wpływów atmosferycznych. Do jakiej doskonałości są one doprowadzone, wykazuje wywieszona na wystawie przez laboratoryjum związku gorzelników niemieckich tabela, według której np. lampa z najmniejszem stosunkowo spotrzebowaniem spirytusu dla wytwarzania w ciągu godziny światła o sile 10 świec normalnych Hefnerą, zużytkowuje tylko 9 gramów spirytusu, co wobec wyżej wykazanych 43 gramów nafty przy naszych lampach naftowych jest wprost uderzające!

Co prawda lampa taka wytwarza światło o sile 500 świec Hefnera, ale i najmniejszy znany mi rodzaj lamp spirytusowych pod nazwą «Piccolo» daje światło 20-świecowe, podczas gdy naftowa 16''' lampa wytwarza li tylko 9½ świec. Widzimy, że komu zależy na oświetleniu w najmniejszych i najtańszych rozmiarach, ten i nadal naftą posiłkować się będzie; kto jednak pragnie mieć światło obfite i piękne chwyci się nowego wynalazku, skoro tylko sprzedaż spirytusu skażonego stanie się dla wszystkich dostępną, a cena spirytusu skażonego ustaloną i w właściwym do nafty i benzyny stosunku unormowaną będzie.

Należy mieć nadzieję, że ludzkość zarówno jak na polu duchowem i umysłowem, tak i na polu praktycznem dążyć będzie do coraz większego światła.

Z Krzepczowa

(Koresp. «Tygodnia»).

Nieco o Krzepczowie, spółce Krzepczowskiej—i trochę o Piotrkowie.

W połowie marca doniosłem, że zawiązana została u nas spółka rolnicza. Rozpoczęliśmy ze skromnym kapitałem, gdyż z niespełna trzystoma rublami. Po 3-ch miesiącach obrót nasz pieniężny doszedł do 3,000 rubli. Dzięki spółce, zaopatrzyliśmy się w wyborowe gatunki kartofli. Piotrkowianie będą mogli kupować kartofle do jedzenia od naszej spółki; szczególniej gatunek «Silezja» jest nadzwyczaj delikatny, mączysty i smaczny.

Nabyliśmy również nasion, jak koniczyny, marchwi, buraków, owsa, grochu etc.; kupiliśmy 120 korcy kaszy jaglanej; kupiliśmy niektóre narzędzia rolnicze, jak brony sprężynowe; obecnie sprowadzamy wapno dowożone z Sulejowa koleją do Piotrkowa, ażeby nawozić i zasilać nim pola, gdyż bez tego dodatku ziemie nasze z natury zimne i nizkie zawsze lichy plon wydawać będą. Słowem krzątamy się jak umiemy i możemy.

Zbieramy się co parę tygodni, pouczamy wspólnie, co i jak robić należy, ażeby z biedy się otrząsnąć, i mamy nadzieję, że przy wspólnej pracy, a przedewszystkiem łasce Bożej, ziemia nasza obficiej da nam chleba, a może i masłem posmarujemy go z czasem.

Na ostatniem z zebrań uchwaliliśmy założyć maślarnię. W tym celu wybudujemy odpowiedni budynek, sprodzimy maszyny i dalejże do pracy. Maślarnia będzie dla nas nadzwyczajnie ważnym czynnikiem w podniesieniu gospodarstw. Dochód z mleka (odtłuszczone będziemy zabierać do domu) zachęci i umożliwi hodowlę lepszego inwentarza trzody, drobiu.

Dwóch naszych spólników jeździło do guberni kieleckiej, ażeby urządzenie i manipulacyję takiej maślarni obejrzeć.

Wszyscy spólnicy widzą jak wiele może spólna, zgodna praca. To, o czem jednostka nawet marzyć nie może, przy wspólnej pracy jest bardzo łatwo wykonalnem. Nic jakoś nie słychać o owym składzie dla sklepikarzy wiejskich. A szkoda wielka. Byłby to także duży krok naprzód w podniesieniu dobrobytu ludowego. Za granicą, jak wiadomo, do prawdziwie kolosalnych rozmiarów doszły wszelkiego rodzaju stowarzyszenia, mające na celu bezpośrednie zaopatrywanie konsumentów. U nas pomiędzy producentem a konsumentem całe legijony pośredników. Obcy się tuczą, a my biedę klepiemy.

W Piotrkowie jest tylu inteligentnych ludzi, którzy bardzo wiele dobrego mogliby zrobić, ani grosza nie ryzykując z własnej kieszeni. Zebrać się, naradzić, zachęcić... a tymczasem cisza, aż w uszach dzwoni!

Czy w Piotrkowie nie powinni mieć wspólnego składu tacy np. szewcy, kowale, ślusarze, stolarze etc. Ile tysięcy rubli wydają ci ludzie, żeby utrzymać, a nawet zbogacać całą rzeszę handlarzy i pośredników. Czy taki kowal lub szewc nie powinien z własnego brać składu towar mu potrzebny, a zysk do własnej schować kieszeni?

Jak się takie stowarzyszenie przedstawia z punktu czysto materyjalnego, może posłużyć za przykład nasza mikroskopijna spółka: Zaczęliśmy z 270 rublami; obróciliśmy tym kapitałem 10 razy i mamy zysku 150 rb. Zyskaliśmy na gatunku nabywanego produktu, i materyjalnie stosunkowo bardzo dużo; przytem płaciliśmy spółce taniej od cen handlarskich. To też dobrodziejstwa płynące ze stowarzyszeń pojmować już zaczyna ciemny, biedny wieśniak, (w kraju kilkadziesiąt stowarzyszeń wiejskich powstało), a nie rozumie tego mieszczanin, rzemieślnik, niby wyżej od chłopa stojący.

Może powiesz czytelniku, że chłopa prowadzi inteligencyja wiejska.

A co robi miejska? Iks.

Z pod Bełchatowa.

(Kor. «Tygodnia»).

Spółka włościanska.

Mogę wam donieść o zawiązaniu się w naszej okolicy trzeciej spółki włościańskiej. Wczoraj właśnie, po solennem nabożeństwie odprawionem w bełchatowskim kościele na intencyję moralnego i materyjalnego powodzenia spółki, dwudziestu członków związało się aktem rejentalnym we współkę komandytową, rolniczo-handlową, pod godłem «*Praca*». Tu należy podnieść prawdziwie obywatelską działalność szanownego rejenta Niepokoyczyckiego, który nietylko bezinteresownie u nas, tak jak już i w kilku innych miejscach, sporządził akt współki, ale przejęty doniosłością takiego zrzeszania się, w przekonywających słowach potrafił do niego nakłonić i wahających się jeszcze. A niełatwem to było zadaniem; od pół roku staraliśmy się zawiązać spółkę. W sąsiedztwie założono tymczasem dwie, w Krzepcowie i Parznie, z których zwłaszcza pierwsza rozwija się świetnie; założenie naszej, Bukowieckiej, przyszło z wielkim trudem.

Pewne niedowierzanie inicyjatywie inteligencyi, nowość przedsiębiorstwa, a głównie obecna nędza wśród ludności wiejskiej tej okolicy, sprawiły, że zaledwie 15-u włościan stawiło się do apelu. Szanowny ksiądz proboszcz parafii Bełchatów, dr. Rodziewicz, pan Rybczyński i trzech obywateli ziemskich pp. Zaborowski z Huciska, Jelnicki z Bukowia i del Campo Scipio z Kącika, dopełnili listy członków. Wkład oznaczono na 10 rb. jednorazowo, a że włościanom trudno było w tym roku nieurodzaju złożyć odrazu po 10 rub., rozłożono im spłatę do marca przyszłego roku.

W ciężkich więc warunkach bo zaledwie z kapitalikiem 90-ciu rub. rozpoczynamy naszą działalność, którą na razie, posiłkując się kredytem w kasie pożyczkowej bełchatowskiej, ograniczyć musimy do zakupu najniezbędniejszych produktów do życia. Niezrażeni jednak trudnościami nieodłącznemi od każdego zapoczątkowanego przedsięwzięcia, pójdziemy śmiało a oględnie naprzód, z silną wiarą, że spełniamy dobre dzieło. Do zarządu wybrani zostali jednogłośnie pp. Zygmunt Jelnicki właściciel majątku Bukowie, Z. del Campo-Scipio właściciel Kącika, oraz gospodarze wsi Bukowie: W. Komorowski i J. Florczak. Z. S.

Piotrkowski Oddział Tow. Hygienicznego.

Możemy podzielić się z czytelnikami naszymi radosną wiadomością, że nareszcie i Piotrków pomyślał o stworzeniu u siebie Oddziału Tow. Hygienicznego. Oddział piotrkowski zagarnia pod swe skrzydła trzy pozostałe w gubernii naszej powiaty: piotrkowski, rawski i brzeziński, tj. te, których nie objęły oddziały łódzki i częstochowski. Odpowiednia, wymagana prawem deklaracyja podpisana przeszło przez 30-tu przyszłych członków-założycieli, wysłana już została do Warszawskiego Towarzystwa Hygienicznego w ubiegłym tygodniu.

Jest to sprawa niezmiernej doniosłości. Ważność hygieny i zbiorowych w tym kierunku działań, dawno już ocenione zostały należycie w kulturalnych prawdziwie narodach. Na tem polu zjednoczyć się powinni wszyscy; tu cała inteligencyja nasza powinna sobie podać ręce i wnijść, że tak powiemy, z pochodnią światła pomiędzy nieświadome swego własnego dobra masy, i stanąć na straży porządku, czystości, publicznego zdrowia, i szerzyć zasady hygieny, które nie powinny być obce absolutnie nikomu!... To też ani na chwilę nie wątpimy, że skoro pozwolenie na otwarcie oddziału piotrkowskiego nadejdzie—rozpocznie się gromadny zapis tak członków rzeczywistych jak zwyczajnych—i wszyscy, mający pretensyje do jakiej takiej oświaty, tak z miast jak i ze wsi objętych rejonem piotrkowskiego oddziału hygienicznego, pospieszą zapisać się na członków i zechcą chętnie współdziałać z przyszłym Zarządem niosąc mu pomoc materyjalną i moralne poparcie.

Do Sz. Prenumeratorów.

Prosimy uprzejmie o łaskawe przyspieszenie regulacyi dotychczasowych należności, jak również składanie prenumeraty na zbliżający się już kwartał III-ci.

Kronika Piotrkowska.

— Dnia 7 b. m. tj. w zeszły wtorek, jako w wysoce uroczysty dzień Urodzin Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani Aleksandry Teodorówny, odbyły się uroczyste nabożeństwa w świątyniach wszystkich wyznań, a wieczorem miasto było iluminowane.

— **Nasze wakacyje.** Nie nowe ale bardzo ważne spostrzeżenia o *naszych* wakacyjach, podaje ktoś w *«Gońcu Porannym»*.

Wyjazd na lato z dusznego i gwarnego miasta ma na celu nietylko zaczerpnięcie świeżego powietrza... Oprócz korzyści fizycznych, przerwa paromiesięczna w gorączkowem i męczącem życiu powinna się stać również zupełnym wypoczynkiem moralnym, któryby odświeżał duchowo, przywracał równowagę nerwów i myśli. Takiego uspokojenia każdy mieszkaniec wielkiego miasta, szczególniej pracujący umysłowo, potrzebuje koniecznie, aby przedwcześnie się nie znużyć.

A jednak... Gdy się patrzy, jak ludzie spędzają wakacyje, przypuszczać należy, iż nie zdają sobie zupełnie sprawy z istotnego ich zadania. Powietrze wiejskie — to oczywiście sama przez się wielka, uzdrawiająca siła, ale lasy i góry i pola nie pomogą, gdy się z miasta przywlecze za sobą cały tabor szkodliwych nałogów i całą sztuczność i nieprawdę bytu...

A tak się dzieje... Ludzie, jak zawsze, marnują dary natury i zamiast szczerze i rozsądnie czerpać z jej zasobów, upajać się jej pięknem i leczyć się jej cudownym spokojem, w dalszym ciągu grają komedyję żywota, jak to czynią przez rok cały w mieście... Na letniskach panuje atmosfera wcale nie sielska: panie przywiozły tu ze sobą stroje i głupie romanse, panowie stoliki do winta i butelki. Po za tem, «odchodzi» flirt, naokół słychać wzdychania, prośby namiętne, obietnice i szepty. I oto wakacyje na wsi, mające dać siły na nowy rok trudnego po większej części istnienia, niszczą, miast tego, jeszcze bardziej nerwy, dzięki tym wcale niehygienicznym rozrywkom, równie bezmyślnym, jak szkodliwym. Wint, wódka, olśniewanie się strojem, romanse, plotki i intrygi..!

Aleź, po to nie warto było wyjeżdźać z miasta!.. To odpoczynku nie da!..

— **Redakcyja „Zorzy"** niedawno temu ogłosiła, że posiada w rozporządzeniu swojem jeszcze pewną, niewielką sumę pieniędzy dla powodzian i że sumę tę pragnie ofiarować na rzecz najbardziej potrzebujących.

Nie upłynął tydzień, a do redakcyi nadeszło takie mnóstwo listów, z opisami tak przerażającej niedoli ludzkiej, że nie kilkuset, ale kilkunastu tysięcy rubli potrzeba byłoby na udzielenie pomocy «najbardziej potrzebującym».

A oto list jednego z czytelników «Gaz. Pol.» ze wsi Chotczy, w pow. iłżeckim, gub. radomskiej: «Nędza w naszej okolicy doszła do granic ostatecznych—pisze ów czytelnik.—Zamożności nie było tu nigdy, grunta bowiem nie są urodzajne; ale ludzie mieli przynajmniej co jeść, mogli wyżywić siebie i przezimować chudobę. Powódź i to im odebrała. W całej Chotczy np. niema dziś ani jednego człowieka któryby nie zaznał głodu. Od kilku miesięcy włościanie nie jadają nic gorącego, nie mają ani kartofli, ani kaszy, ani chleba w dostatecznej ilości. Cierpią niedostatek we wszystkiem i gdyby nie dziwna ich wytrzymałość i nadzieja na to, że jakoś dotrwają do żniw—powinniby raczej pójść wszyscy po proszonym chlebie, niż w takich warunkach egzystować. Nie czynią jednak tego—chyba wyjątkowo. A znam tu rodziny, które poprzestają dziennie na kromce chleba czarnego, wydzielanego bardzo oszczędnie i z przezornością, mającą na widoku jutro. Co jednak będzie pojutrze, za tydzień, za dwa? Nieprędko jeszcze sierpy zadzwonią w polu i nieprędko świeży chleb z nowego zboża zjawi się po chatach, a tu dzieci wołają jeść!.. Położenie jest naprawdę rozpaczliwe, zwłaszcza, że tych ludzi zgłodniałych, wycieńczonych przez długotrwałą nędzę, czeka ciężka praca wśród lata, praca, do której może im sił zabraknąć. I co będzie wówczas?

— **Procesyje Bożego Ciała.** W niedzielę wyszła procesyja z kościoła po-Dominikańskiego, którą celebrował ks. Maryjan Fulman, proboszcz z Rozprzy. Celebransa prowadził prezes p. Płonczyński, baldachim nieśli pp.: M. Dobrzański, Kiszkel, dr. Marcinkowski i H. Wojewódzki. Ewangelije śpiewali: pierwszą ks. Cezary Pęcherski, drugą ks. Władysław Kiełbasiński, trzecią ks. Stanisław Szabelski, czwartą ks. Zenon Cwilong. Ceremonijami dyrygował ks. Julijan Brylik.

W oktawę Bożego Ciała wyruszyła o godzinie 12-ej w południe procesyja z kościoła po-Bernardyńskiego. Celebransem był ks. kanonik Aleksander Sałaciński, któremu towarzyszyli pp.: Nestorowicz i Piotrowski. Baldachim podtrzymywali pp.: Pinko, Balary, Stokowski i Stachurski—przedstawiciele kolei war.-wied. Ewangelije wygłosili: przy ołtarzu pierwszym ks. Kiełbasiński, przy drugim ks. Szabelski, trzecim ks. Brylik, czwartym ks. Cwilong; porządkiem ceremonii kierował ks. Bromski.

Tegoż dnia wieczorem, o godzinie ½ do 6-ej wyszła procesyja z kościoła po-Pijarskiego. Celebransa, ks. Józefa Bromskiego, prowadzili pp.: K. Szymański i B. Lissowski; baldachim nieśli pp.: Bastrzycki, Borowski, Soczek i Truszkowski. Ewangelije śpiewali: pierwszą ks. Pęcherski, drugą ks. Łabęda, trzecią ks. Kiełbasiński, czwartą ks. Szabelski. Ceremonijarzem był ks. Cwilong.

Porządek na wszyskich procesyjach z wielką chlubą i zasługą utrzymywała straż ochotnicza ogniowa, której muzyka odgrywała pobudki i pieśni, naprzemian z ludem. Z ołtarzy zasługują na wyróżnienie: ubrany przez p. Popowską, przedstawiający ołtarz polowy w lesie i przez p. Krzemińskiego—grotę w Lourdes.

Rozpowszechnia się też piękny zwyczaj ubierania okien mieszkań prywatnych i przystrajania balkonów dywanami, to też cała dzielnica, przez którą przechodzi procesyja, przybiera nastrój uroczysty, odświętny, świadczący o pobożności mieszkańców i rozumnie odczutej ważności chwili.

Wszystkim tegorocznym prosesyjom Bożego Ciała towarzyszyła przepiękna chłodna pogoda, wielce sprzyjająca zgromadzeniu się na nich niezliczonych tłumów pobożnych. Ks. Sz.

— **Ks. rektor** kościoła po-Bernardyńskiego za naszem pośrednictwem składa serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy się zajęli ubieraniem ołtarzy, oraz ofiarowali służbę swą przy celebransie i baldachimie.

— **Rewizyja.** Dnia 23 b. m. p. inspektor lekarski piotrkowskiego rządu gubernijalnego, wraz z doktorem powiatu będzińskiego, oglądali w Będzinie wszystkie fabryki wód gazowych, a znalazłszy takowe nieodpowiadającemi wymaganiom przepisów policyjno-sanitarnych i technicznych, wszystkie zamknęli, z wyjątkiem fabryki wód mineralnych i napojów gazowych braci Misiórskich.

— **W ogrodzie** t. z. kolejowym, w połowie będącym własnością miasta, zwiększono ilość ławek, i wszystkie zostały pomalowane; wielce bylibyśmy wdzięczni, gdyby to samo zechciał uczynić tutejszy oddział techniczny drogi wiedeńskiej w drugiej połowie ogrodu, będącej własnością kolei. Tak do magistratu jak i do kolei mielibyśmy jedną jeszcze prośbę: aby zechciały wyżwirować ulice i uliczki w rzeczonym ogrodzie i zabezpieczyć nieco od zniszczenia trawniki. Czarność bowiem węglowa uliczek *ogrodowych*—jest wprost anomaliją, nie mówiąc już o brudzie i kurzu na nich się formującym; bez pięknych zaś trawników—niema ogrodu!

— **Wycieczka cyklistów do Rawy.** Wycieczka sportowa członków Piotrkowskiego Towarzystwa Cyklistów, zorganowana i poprowadzona przez pp. Rozieckiego i Lessera udała się wybornie. Wyruszono z klubu pod ich przewodem o godzinie 8½ rano; wszystkich jeźdźców na rowerach i tandemach zebrało się dziesięciu. Cykliści, robiąc nieprzymusowe przystanki, stanęli w Tomaszowie o godz. 11-ej. Tutaj, po spożyciu posiłku i trzechgodzinnym postoju, ruszono w dalszą drogę i dojechano do Rawy o godzinie 5-ej po południu. Zabawiwszy w Rawie do późnego wieczora w towarzystwie miejscowych kolegów - kolarzy, cykliści nasi podążyli do Skierniewic, zkąd już koleją dostali się do Piotrkowa. Pomimo, że w jednym dniu przebyto przestrzeń 83-wiorstową nikt ze współuczestników wycieczki nietylko nie czuł zmęczenia, lecz nabrał jeszcze większej ochoty do tego rodzaju przejażdżek, odświeżających fizyczne i umysłowe siły każdego.

— **O „Podręczniku dla Towarzystw Wzajemnego Kredytu"** p. Józefa Sobiesława Rozieckiego pisze «Przegląd Bankowy» w № 11 co następuje: Ponieważ brak w naszej literaturze handlowej podręczników specyjalnych, przeto każdą nową pracę z tej dziedziny przyjmować należy z radością. Wobec rozwijających się u nas towarzystw wzajemnego kredytu potrzeba było podręcznika dla tych towarzystw. Tej potrzebie zadość uczynił p. Roziecki. Nadmienić należy, że praca ta nagrodzona została na konkursie «Gońca Handlowego», a istotnie na nagrodę zasługiwała.

Dzieło to obejmuje wyszczególnienie wszystkich niezbędnych ksiąg, kontroli itp., z podaniem sposobu księgowania, wyszczególnienie wszystkich potrzebnych dokumentów, wzory listów, zawiadomień itp., wreszcie instrukcyję do manipulacyi wewnętrznej i przy załatwianiu interesów. Wszystkie działy przedstawione są zwięźle i zrozumiale i cały podręcznik zaleca się dobrem, umiejętnem opracowaniem; to też powinien znaleźć uznanie u kierowników Towarzystw Wzaj. Kredytu.

— **Koncert.** W Grodzisku odbył się koncert Grodziskiego Towarzystwa Śpiewaczego pod dyrekcyją p. Tomasza Godeckiego, w którym przyjęła udział panna Zofija G., młodziutka skrzypaczka z Piotrkowa, która udatnie odegrała koncert № 9 Beriota, oraz melodyję Brandta i serenadę Schütta. Wszystkim popisom towarzyszyło wielkie zadowolenie publiczności, znajdujące wyraz w gromkich oklaskach.

Panna Zofija Gerberówna na bis odegrała serenadę Drola i Canzonettę Ambrosio, a na fortepijanie towarzyszył jej również piotrkowianin, pan Alfons Brandt.

— **Balon.** Przed tygodniem spadł pod Gorzkowicami balon z paru oficerami pruskimi, który się tłomaczyli, że nie mają przy sobie paszportów, ponieważ nie spodziewali się, iż wiatr ich zagna aż poza granicę «państwa bojaźni bożej.»—Po pewnych formalnościach, udali się oni z powrotem do Prus, drogą żelazną na Aleksandrów, odprowadzeni gościnnie do granicy przez miejscowego naczelnika powiatu.

— **Z Tuszyna** piszą do «Rozwoju», że kasa *pożyczkowo-oszczędnościowa* z każdym dniem zwiększa swe obroty, które, zdaje się, przekroczą z końcem roku przewidziany zakres o pokaźną sumę. Wobec ciężkiego przednówka, następstwa nieurodzaju ziemniaków—żądania pożyczek napływają ciągle, nawet ze strony zasobniejszych kupców-żydów, którzy początkowo z pewnem powątpiewaniem patrzyli na powstającą instytucyję, mającą całego majątku 1,100 rb. i ani jednego żyda u steru. Dziś obrót kasowy za jeden dzień wynosi do 4 tysięcy rubli, a liczba członków, stale wzrastając, rychło dosięgnie dwu setek. Działalność kasy, jakkolwiek obejmuje tylko Tuszyn, wzbudza zaufanie wśród okolicznych włościan, którzy umieszczają tutaj swe niewielkie zresztą, oszczędności; w ostatnim czasie poczynają do niej napływać kapitały zamiejscowe, rzecz naturalna drobniejsze. Jeden z robotników fabrycznych łódzkich, przeczytawszy w «Rozwoju», artykuł o kasie tuszyńskiej, umieścił w niej 500 rb. i prosił o przyjęcie do kasy jeszcze 1000 rb.; świeżo zaś jeden z mieszczan rogowskich, nad którym zawisło widmo powołania do wojska, prosił o przyjęcie do kasy 5—6 setek rubli.

Zbyt krótko istnieje kasa, by wpływ jej na ożywienie Tuszyna pod względem handlowym dał się spostrzedz wyraźnie; kto jednak w życie naszego miasteczka wejrzy bacznej i głębiej, spostrzeże i w tym kierunku objawy pocieszające. Szkoda tylko, że kresem działalności kasy jest niewielka powierzchnia, jaką zajmuje Tuszyn; w roku bieżącym żądania za-

pisów do kasy i wzięcia pożyczki ze strony chłopów napływają do kasy w sporej ilości i—«nolens volens», są odrzucane.

— **Lody z ołowiem.** Ujawniono, w Łodzi że w wielu puszkach z lodami, roznoszonemi po domach lub sprzedawanemi w drobnych sklepikach, lody zawierają od 80 do 200 i więcej miligr. ołowiu, wskutek złego bielenia puszek. Dla uniknięcia fatalnych skutków zatrucia ołowiem—wszystkie puszki do lodów, zarówno jak balony do wody sodowej, będą zbadane w laboratoryjum miejskiem w Łodzi. U nas przydałoby się to samo.

— **Mieszkańcy Rzgowa** uchwalili, aby przeznaczyć 350 rubli dla starszego i 200 rub. pensyi dla młodszego nauczyciela i mają nadzieję, że szkoła ich przemieniona zostanie na dwuklasową.

— **Lista kandydatów** mających prawo zajmować posady sędziów gminnych z wyborów: a) w IV okręgu p-tu brzezińskiego. W gminie Będków: Adam Wylazłowski i Piotr Jakubowski; w gminie Łaznów: Teodor Bończa-Brujewicz i Maciej Kufel; w gminie Ciosny: Czesław Olszowski; w gminie Łazisko: kamerjunkier Dworu Najwyższego Julijusz hr. Ostrowski, Bolesław Malcz, Henryk Werner i Wilhelm Szajbler. b) W I i IV okręgu p-tu łódzkiego. I-y okrąg. W gminie Górki: Westerski Czesław i Pietrzyński Józef; w gminie Żeromin—kandydatów niema; w gminie Czarnocin — Wojciechowski Aleksander. IV-ty okrąg. W gminie Rąbień -- Gałecki Stanisław i Golz Gotfryd; w gminie Bełdów—Lebelt Adam; w gminie Brużyca—Namysłowski Alojzy.

Termin wyborów: w I okręgu 8 i 9 czerwca i 11 lipca i w IV okręgu 6 i 8 czerwca i 4 lipca r. b.

— **Budowa kościoła.** Materyjały do budowy kościoła w Kurowicach są powoli gromadzone, nie mówiąc o kamieniach, których wielkich i małych leżą przed starym kościołkiem olbrzymie stosy; nawieziono również dużo piasku a nawet moc wapna.

— **W osadzie Niemce** zatwierdzono ustawę resursy dla urzędników biura kopalń warsz. tow. -akc. «Niemce». Gmach resursy zbudowany został w stylu zakopiańskim.

— **Z Częstochowy** piszą do nas: Aleja, jedyna ozdoba naszego grodu, dotychczas po macoszemu przez byłych ojców miasta traktowana, nareszcie doczekała się troskliwszej opieki. Spróchniałe stare drzewa w części już usunięte zostały, a w zamian posadzono młode lipy; jest więc nadzieja, że z czasem ten letni «salon częstochowski» doprowadzony będzie do należytego porządku.

Ruch spacerowy przeważnie koncentruje się w drugiej alei, a to z tego powodu, że przejście z tej alei do trzeciej—utrudnione z powodu złego stanu bruku. Byłoby więc bardzo pożądanem pomiędzy temi dwoma alejami ułożyć betonowy lub asfaltowny chodnik, chociażby dwułokciowej szerokości; koszt urządzenia niewielki, a wygoda dla publiczności ogromna. Rzucamy tę myśl, ku rozwadze dbałym o porządek ojcom miasta.

Również zanosimy prośbę do kogo należy o ukrócenie barbarzyńskiego zwyczaju obrywania gałęzi i kwiatów z drzew kasztanowych. Całe zastępy spacerujących mamek (przeważnie ozdobionych wschodniemi profilami) niemiłosiernie niszczą drzewa i kwiaty. Naganny ten zwyczaj praktykują częstokroć i ludzie inteligentni Ol....

— **Ograniczenie produkcyi.** W Łodzi fabryki wyrobów żelaznych, skórzanych, galanteryjnych, fantazyjnych, kwiatów, krawatów itp. zmniejszyły swą wytwórczość więcej niż o połowę, z powodu utrudnionego zbytu do Cesarstwa. Mimo sezonu, napływ kupujących jest niewielki; firmy znaczniejsze wcale nie przysłały przedstawicieli.

— **Łódzkie** Towarzystwo Kredytowe miejskie wystawia na sprzedaż 13 nieruchomości za nieopłacenie rat.

— **Zawiesiła wypłaty** firma komisowa Landesmana w Odessie. Wiadomość to bardzo niepomyślna dla Łodzi, gdyż przemysłowcy tamtejsi mają na rachunku tej firmy kilkaset tysięcy rb.

— **Na ogólnem zebraniu** akcyjonaryuszów Tow. akc. K. Scheiblera postanowiono zorganizować Kasę przezorności i pomocy dla pracowników Towarzystwa.

— **Na kolonije letnie.** Opiekunka szkółek fabrycznych schejblerowskich pani Herbstowa wysłała z Łodzi do swego majątku Sokolniki w pow. łęczyckim pierwszą partyję dzieci w liczbie 25, na kilkatygodniowy pobyt na wsi. Opiekę nad dziećmi objęła jedna z nauczycielek.

— **Odmowa.** W Łodzi na ostatniem zebraniu majstrów rzeźniczych uchwalono, aby wyjednać u władzy wyższej opłatę specyjalną na rzecz miasta, od mięsa przywożonego do Łodzi, w celu ukrócenia konkurencyi, jaką cenami wytwarza mięso sprowadzane z innych miast.

Na mocy tej uchwały rzeźnicy wystąpili z podaniem do władzy wyższej o ustanowienie opłaty od każdego przywożonego funta mięsa po 1 kopiejce; władza jednak wyższa nadesłała na prośbę tę decyzyję odmowną; wszelka bowiem opłata od mięsa objęta jest warunkami kontraktu miasta z rzeźnią.

— **Dąbrowa-Będzin-Sosnowiec.** Wskutek żądania magistratu m. Będzina, w tych dniach —jak donosi «Kur. Codz.»—przybył z Petersburga przedsiębiorca budowy sieci tramwajowej «Dąbrowa-Będzin-Sosnowiec», inżynier komunikacyi, p. Stanisław Wajsblat, łącznie z którym magistrat w obecności p. inżyniera powiatowego, ławników magistratu i kilku obywateli, rozpatrzywszy powtórnie proponowane przez p. Wajsblata warunki budowy i eksploatacyi sieci tramwajowej, takowe dopełnili, niektóre paragrafy zmienili, poczem warunki te przedstawione zostaną do władzy na zatwierdzenie.

— **Rb. 100** złożył w Redakcyi naszej na wpisy dla niezamożnych uczniów p. Ignacy Kiernicki, a mianowicie: na opłacenie w pierwszym półroczu roku przyszłego po rub. 15 za uczniów J. i K. i rb. 70 do rozdziadu, według uznania redakcyi.

— **Na powodzian** złożyła p. Niepokojczycka rb. 3. Łącznie z poprzednio zebraniemi (vide № 22 «Tygodnia») *rb. 33 kop. 50* (oprócz przesłanych do kasy Literackiej rb. 330 kop. 70).

— **Za ofiarowane** dla tutejszego szpitala doktorowi Marcinkowskiemu przez p. Felicyjana Kępińskiego na kupno narzędzi chirurgicznych *rb. 50*, tenże D-r. Marcinkowski nabył za rb. 38 Zegadło Paquelina i Aspirator Potaina, okazawszy w redakcyi naszej pokwitowany za te przedmioty rachunek z dnia 27 maja r. b.

✝ Po długich i ciężkich cierpieniach, zmarł w Okołowicach w powiecie radomskim, dnia 5 b. m. **ś. p. Jan Buczyński,** przeżywszy zaledwie lat 39.

— **Znaleziony** i złożony w Redakcyi naszej duplikat frachtu D-r. Żel. Warsz.-Wied. na 44 pudy drenów, wysłanych z Sosnowca do st. Piotrków na okaziciela, wręczyliśmy za stosownem pokwitowaniem właścicielowi tegoż p. Janowi Głowackiemu.

— **Do dzisiejszego numeru „Tygodnia”** dołącza się letni rozkład pociągów, na całej drodze Warszawsko-Wiedeńskiej.

Z DALSZYCH STRON.

— **Z historyi „obieżysasów”.** Robotnik, nazwiskiem Prystawny, spotkany w Mysłowicach, opowiada, co następuje:

«Namówili nas, byśmy poszli na robotę do Steudnitz do wapiennika d-ra Frentzla. Jak my przyjechali, zaraz wzięto się naprawdę do roboty, żeby się nie powstydzić. Ale Niemca zadowoli chyba dyabeł. Do kija się wziął dozorca i bił, a jam musiał siedzieć cicho, bom się bał o zarobek; za bądź co bądź, za jedno słowo odpowiedzi nakładali «strof» zaraz po 3 marki. I w nocy kazali robić, wprawdzie za osobną zapłatą, ale ja nie mogłem już, bom osłabł. Wapno wżerało się do nosa i płuc; krew mi szła parę razy dziennie. Nie uważali na to, tylko pędzili do nocnej roboty do godziny 12-ej w nocy! Było nas 40, ale zostało tylko 17. Uciekliśmy nocą. Woleliśmy rzucić cały zarobek za trzy tygodnie. Dłużej wytrzymać nie mogliśmy, bo głód nam dokuczał. Dawali, co prawda, kawę, ale to tylko były zabielone fusy. Kartofli było dosyć, ale niesmaczne bez soli; nie można było nieraz przełknąć. Omasty też żadnej nie widziały».

— **Wspólne czytanie ewangelii.** Fabrykant Saweljew w Moskwie oskarżony został o to, że w dni świąteczne zbiera u siebie znajomych i robotników z fabryki dla wspólnego czytywania ewangelii, co władza policyjna uznała za urządzenie potajemnego domu modlitwy. Sędzia pokoju nie dopatrzył się w postępowaniu oskarżonego żadnej winy; jednakże zjazd sędziów pokoju uznał Saweljewa za winnego oporu żądaniom władzy i na zasadzie art. 29 ust. kar. skazał go na 3 ruble grzywien.

Saweljew odwołał się do senatu, dowodząc, że w zarzuconych mu czynach niema istoty występku.

Prokurator senatu, pan Szczegłowitów, wykazał, że podług art. 324 kod. karn. wyd. z r. 1886 urządzenie jakiegokolwiek zgromadzenia bez wiedzy i zezwolenia rządu karane było grzywnami. Przepis ten zniesiony został w 1867 r., następnie zaś, w r. 1874, przy rewizyi niektórych przepisów ustawodawczych przywrócenie art. 324 uznane zostało za niewłaściwe, albowiem wszelkie zgromadzenia w celach nielegalnych zabronione są przez inne przepisy, zbieranie się zaś razem w celach niekarygodnych nie sprzeciwia się wcale porządkowi publicznemu. Na tej zasadzie zgromadzenia tego rodzaju, jak w danym wypadku, nie mogą być karane. Senat rządzący, przychylając się do wywodów powyższych, wyrok zjazdu uchylił i całą sprawę umorzył dla braku istoty przestępstwa.

— **Korespondent petersburski** «Gazety Losowań» donosi, że grupa Leblanc, zawarłszy przedwstępną umowę z niektóremi miastami Królestwa, celem wybudowania rzeźni, wodociągów, kanalizacyi i t. d., żąda odroczenie terminu rozpoczęcia robót do ukończenia wojny, albowiem w obecnych warunkach kapitaliści francuzcy cofnęli swe zobowiązanie pieniężne w tym względzie zaciągnięte.

— **Taryfy od żelaza.** W Petersburgu rozpoczęły się obrady komisyi taryfowej, celem zmiany stawek przewozowych od żelaza, w kierunku podwyższenia dotychczasowych taryf. Producenci miejscowi są zdania, że utrzymanie status quo najlepiej odpowiadałoby ich interesom.

— **Spółki włościańskie** powstały: we wsi Szymanowicach pod Pyzdrami w gub. kaliskiej; w Drozdowie pod Łomżą; w Zawadach również pod Łomżą i w Krążnicach Wielkich pod Koszycami, w gub. kieleckiej.

— **Wystawa fotograficzna.** Staraniem krakowskiego Towarzystwa fotografów-amatorów otwartą zostanie w Krakowie 15 sierpnia r. b. «powszechna wystawa fotograficzna» i potrwa do końca września. Zgłoszenie wystawców, tak fotografów zawodowych jak i amatorów, przyjmują w Warszawie: pp: D-r. Ludwik Anders, prezes Warszawskiego Towarzystwa fotograficznego (Trębacka 4), Wacław Dzierżawski (Włodzimierska 15) i Wład. Karoli (Chmielna 18).

Z BIBLJOGRAFII I PRASY.

— **„10 Ciekawszych wycieczek po Kraju”** (cena kop. 10) napisał Al. Janowski.—Książeczka ta w samą porę zjawia się na półkach księgarskich, kiedy zbliża się pora wakacyjna i młodzież będzie mogła z niej korzystać dla zwiedzenia i poznania piękniejszych lub ciekawych stron własnego kraju. Autor, wielki jego miłośnik i znany przyjaciel młodzieży, sam wraz

z nią corocznie udaje się to tu, to ówdzie, i zachęca do tego innych. Oto co pisze we wstępie, do wzmiankowanej wyżej książeczki:

Po świetnych tradycyjach wycieczek marymonteczyków pod kierownictwem ś. p. Wojciecha Jastrzębowskiego, przez długi czas na polu turystyki krajowej panowała zupełna cisza, przerywana jedynie dobremi chęciami nielicznych jednostek, a czasami wycieczką naukową studentów wydziału przyrodniczego.

Od kilku lat jednakże ruch turystyczny, tak szeroko rozwinięty na zachodzie Europy, rozpoczął krzewić się i u nas, obejmując coraz szersze kręgi. Towarzystwa wioślarskie i cyklistów, o ile kładły nacisk na tę właśnie stronę sportu, przyczyniły się znacznie do rozbudzenia zamiłowania do poznania kraju, a prześliczna maleńka nowelka Żeromskiego «Na pokładzie» wzruszyła do głębi czytelników.

Mało dogodne warunki podróżowania u nas, gdzie niema wygodnych oberży ani hotelów, gdzie komunikacyje są opłakane, a dla osoby choć niewiele wymagającej trudno dostać coś do zjedzenia, z konieczności odsunęły od turystyki żywioł starszy, przyzwyczajony do pewnych wygód; lecz właśnie tem oderwaniem się od szablonu życia codziennego pociągnęły ku sobie żywioł młodszy, mało wymagający, wytrwały i zadowolony—ten, o którym Asnyk pisze:

. . . Szczęśliwa młodość: nawet smutki
Zaprawne ma rozkoszą.
Dzień szczęścia długi—żalu krótki . . .

Ci zbierają się w gromadkę i idą w świat, to ku Ojcowi, to w stronę Sandomierza lub Kielc, to włoką się statkiem do Płocka, to ciągną do Jasnogórskiej twierdzy.

Muszą zwalczać wielokrotnie obawy, niechęci i uprzedzenia domowe, znoszą chłód i głód, trud i znużenie, dźwigają ciężar torby, w której prócz niezbędnych zapasów, znajdą się i pamiątki: to kawałek marmuru z Chęcin, to odłamek cegiełki z zamku czerskiego, to subtelne paprocie doliny Prądnika, to ciekawy gliniany kogutek z miechowskiego jarmarku, lub tanio nabyty pas książacki.

Mimo trudy i niewygody, humor dopisuje im przepysznie; pośpiewują sobie:

Choć chłodno i głodno,
Żyjem sobie swobodno!

Wracają strudzeni, opaleni, głodni i ściągnięci, ale oczy gorzeją zadowoleniem, skrzy się w nich ten święty zapał, jaki daje człowiekowi pobyt na łonie natury, wśród swobody i oderwania się od pogmatwanych i zawiłych stosunków wielkiego miasta z jego nienaturalnym, chorobliwym trybem życia.

Wydali w drodze bardzo niewiele, bo choć by chcieli wydać, to nie mieli na co: jedli mleko i czarny chleb, nie jedną miskę żuru wyprzątnęli, spali upojeni odurzającym zapachem siana. Skąpali swoje ciała w jędrnej wodzie Pilicy lub Nidy. Upoił ich balsamiczny powiew od puszczy świętokrzyskiej lub pszenicznego łanu proszowskiego. Wracają przejęci świętym dreszczem ukochania tej całej bogatej natury, podniesieni na duchu i uszlachetnieni obcowaniem z nią.

Nie kładźcie więc tamy wy, starsi, gdy ten młody duch, tknięty zdrowym instynktem, rwie się za mury, za te tumany kurzu, za ten gorączkowy wir miejski z jego niezdrowiem i walką! Nie tamujcie tego szczerze naturalnego popędu, intuicyjnego rwania się ku dobru i pięknu! Niech idą, niech poznają, niech kochają!..

. . . W jesień płową
Będą marzeń tych połową
Złocić swoje sny . .

Starsi nie zdają sobie zupełnie sprawy, w jaki sposób u nas wycieczkę odbyć można. Nie wiedzą, ile wiorst dziennie przejść można, gdzie najlepiej się kierować, jak radzić sobie z noclegami, jedzeniem, oraz na co szczególną zwracać uwagę. Nie mamy podręczników, przewodników, informatorów. Kilka małych monografij opisuje tylko poszczególne miasta (Lublin, Sandomierz, Opatów, «Nad Prądnikiem»); cztery tomiki moich «Wycieczek» to zaledwie gorczyczne ziarnko z tego, co zrobić należy.

Ze względu na nadchodzące wakacyje, pragnąłbym dać trochę wskazówek, wyjaśniających i ułatwiających orjentowanie się w sprawie wycieczek, a czerpanych z osobistej praktyki kilkoletniej.

Otóż najdogodniejsze są wycieczki dwutygodniowe.

Najlepiej podjechać gdzieś koleją lub statkiem i dopiero rozpocząć drogę pieszą. Bieliznę na tydzień zabrać z sobą, na drugi tydzień przesłać pocztą do miasta, leżącego w połowie marszruty i ztamtąd też pocztą wysłać do Warszawy bieliznę zbrudzoną. Dobrze, śmiało idąc, przechodzi się po szosie 6 wiorst na godzinę. Największa droga dzienna w moich wycieczkach zbiorowych wynosi 30 wiorst, t. j. 5 godzin, że zaś dzień letni od g. 5-ej rano do 9-ej wieczorem trwa 16 godzin, więc pozostaje jeszcze 11 godzin na wypoczynki i zwiedzanie, nie licząc nadto 7 godzin na nocleg.

Noclegi najlepsze są w stodole na sianie. Nawet gdy noc jest trochę chłodna, zakopawszy się w siano, ma się ciepło dostateczne. Na wsi mleka na kolacyję, żuru na śniadanie, jajecznicy i kiełbasy na obiad, oraz chleba zawsze dostanie. Gdy wypada pora obiadowa w mieście lub miasteczku, to można, a nawet trzeba zjeść obiad gorący. Koszta wynoszą średnio 50 kop. na osobę dziennie. Na dwutygodniową wycieczkę wydaję najwyżej 10 rubli z przejazdami koleją lub statkiem, a można wydać i mniej.

Aby objaśnić, jak najlepiej pokierować drogę, z praktyki mojej wybrałem 10 najciekawszych marszrut, zastrzegając się, że nie stanowi to żadnej całości, lecz jedynie zwraca uwagę na najbardziej godne widzenia rzeczy. Plan wycieczki można sobie zmieniać, przerabiać, skombinować, zmniejszyć, jak komu dogodniej.

— **„Gazeta Warszawska"** pisze: «Z mocno ekscentrycznym sposobem prowadzenia *Kuryjera Świątecznego*, jużeśmy się jakoś z żyli. Bo w końcu, cóż można zarzucić redakcyi, która z całem oddaniem stara się poinformować ciekawy ogół o najnowszych zmianach zaszłych w fryzurze damskiej, o kroju spodenek, lub też nowym siejbowłosie. Niekiedy nawet czytelnicy z pomocą usłużnej redakcyi tej, zmieniają się z szatynów na brunetów, blondynów na rudych, siwych na kruczowłosych i t. d. Obie strony, t. j. pisząca i czytająca, są z siebie bardzo zadowolone i nic absolutnie nie mają sobie do wyrzucenia. *Świąteczny* zajmuje często rolę mentora-pedagoga, kształcąc młódź niedoświadczoną, które nogę w danym wypadku wysunąć, jak przyklęknąć przy oświadczynach przed panną z posagiem, a przed panną bez, jak zdobyć sobie męża, a nawet... wzajemność. Wobec tak wszechstronnie informującego pisma, straciły bardzo na dochodach wszelakie kabalarki, wróżki sprzedające lubczyki, metrowie tańców i t. d. Za to podniósł się wysoko przemysł rodzimy i nierodzimy sztuki farbiarsko-fryzyjerskiej».

«I nic byśmy nie mieli przeciwko temu. Niedawno jednak redakcyja «Świątecznego» wpadła na tak dowcipny pomysł, że dreszcz oburzenia wywołała w każdym normalnie myślącym człowieku... Ogłosiła ni mniej ni więcej tylko konkurs piękności dziecięcej. Zdawałoby się niewinny figiel; a jednak jak groźne pociąga za sobą następstwa ten łatwo zrozumie, kto choć trochę zna skłonność naszych dziatek do próżności, przejmowanej zresztą od starszych...» i t. d.

— **„Państwo interesu".** «Tygodnik Illustrowany» wydał i rozesłał swym prenumeratorom pod powyższym tytułem bardzo interesującą książkę. Każdy, kto się jej dotknie, nie oderwie się od jej kart, aż przeczyta je do końca. Dziwna książka: traktuje o sztuce robienia pieniędzy, ale jakiemi środkami, ale w jakich celach!. Najtrudniejszą może na świecie rzeczą jest zrobić majątek, a nie przestać być człowiekiem; co mówię, stać się przez to lepszym i większym obywatelem. Prawdziwa sztuka! Sztuki tej uczy autor, niejaki Carnegie, słynny milijoner i filantrop amerykański. Przeczytajcie czytelnicy tę książkę, zwłaszcza, że świetnie ją przetłomaczył na język polski p. Stefan Barszczewski.

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

W dniu 17 czerwca w m. Piotrkowie na placu Aleksandryjskim na sprzedaż sosnowego budulcowego drzewa.

— 23, 30 czerwca i 7 lipca na rynku m. Łasku na sprzedaż inwentarza żywego i martwego.

— 17 czerwca na Bugaju pod Piotrkowem w domu Franciszka Flakiewicza, na sprzedaż rogacizny i mebli, od sumy 125 rub. oraz na sprzedaż cegły wypalonej, należącej do Ludwika Thoma, od sumy 222 rb.

— 20 czerwca we wsi Przygłowie, na sprzedaż bydła i koni, należących do Stanisława Gmaj, od sumy 650 rb.

CENY ZBÓŻ

podług sprawozdań „Okólnika Rolniczo-Handlowego"

dnia 1 czerwca 1904 r.

ZBOŻA	Łódź	Piotrków
	Ruble i kop., za korzec:	
Pszenica wyborowa . . .	6.20—6.50	6.00—6.30
„ średnia		
Żyto wyborowe	4.20—4.50	4.00—4.35
„ średnie		
Jęczmień browarny . . .	4.10—4.55	3.95--4.20
„ na kaszę . . .		
Owies wyborowy	3.00—3.50	2.90—3.20
„ średni.		
Groch warzelny	7.00—8.00	—
„ pastewny.	—	
Gryka	—	—

Sosnowiec. Płacono na targu zbożowym tutejszym: żyto 79—81 k. (bez zm.); owies 70—85 k. (bez zm.) za pud loco stacyja Sosnowiec; otręby żytnie 65 — 66 (mocno), otręby pszenne 59—61 (mocno).

Łódź. Koniczyna od 1.50 do 1.55 za cent. 120 funtów; siano od 75—1.20 za 120 f.; słoma od 65—75 za 100 funtów. Ziemniaki (280 f.) rb. 2.90—3.20.

Uzupełnienie zwykłego codziennego pożywienia małemi dawkami

Hematogenu D-ra Hommela

wywołuje u dzieci każdego wieku i u dorosłych szybką poprawę apetytu, ogólne zwiększenie się sił i wzmocnienie systemu nerwowego.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materjałów aptecznych.

Skład główny na Rossję Apteka na Wielkiej Ochcie, Oddział Hematogenu, Petersburg.

Wystrzegać się naśladownictwa. Żądać wyraźnie „Hematogenu **D-ra Hommela**". Zaszczytne świadectwa od tysięcy lekarzy krajowych i zagranicznych.

(52—30)

Ja, niżej podpisana, zawiadomiam, że wystawiony mi **in blanco**, na sumę rb. 50 **weksel** przez Wojciecha Piechurę zgubiłam i niniejszem oznajmiam publicznie, iż weksel ten żadnej wartości mieć nie może.
(3—3) **Marya Powaga.**

Ośmioklasista

poszukuje na wakacje kondycyi w Piotrkowie lub na wyjazd. Łaskawe oferty do Redakcyi pod literami M. K. (3—3)

Kto chce dużo pieniędzy?

miesięcznie aż do 400 rubli zarobić bez ryzyka, a uczciwie, zechce przysłać natychmiast swój adres pod: E. 47 A. Heilmann, Nürnberg Färtherstrasse 78. (52—2)

K. O. FIEDLER

Częstochowa II Aleja dom p. Breszla

FORTEPIANY



PIANINA

MELODYKONY (4-2)

po cenach fabrycznych.

Sprzedaż na raty. Gwarancyja 5-letnia.

Wynajem na letnie mieszkania.

Siedmioklasowe Szkoły Handlowe w Pabijanicach

pozostające pod zarządem Ministeryjum Skarbu.

7-o kl. Szkoła Handlowa	7-o kl. Szkoła Handlowa
ŻEŃSKA	**MĘZKA**
istniejąca od r. 1900.	istniejąca od r. 1898.

Egzamina wstępne do wszystkich klas: przed wakacyjami d. **10** i **11** czerwca n. st., po wakacyjach d. 31 sierpnia i 1 września n. st. (13—3)

Willa „PIOTRKOWIANKA" W ZAKOPANEM

przygotowała pokoje na sezon letni. Kuchnia wykwintna i hygijeniczna; ceny umiarkowane. Wszelkie wygody zapewnione. (6—2)

Pracownia haftów i ubiorów kościelnych

MARYI ŁACIŃSKIEJ

w Piotrkowie, ul. Gimnazyjalna № 3 — I piętro

przyjmuje bieliznę damską i męzką — z czem ma zaszczyt przypomnieć się Sz. Publiczności. (2—2)

Potrzebny jest

STRYCHARZ,

do wypalenia **cegły na kościół** w Parznie z dobremi świadectwami. Bliższe wiadomości: w Parznie, poczta Bełchatów. (3—2)



Francuzki popularny środek przeciw **CHRONICZNEJ OBSTRUKCJI**

Doza : 2 pigułki wieczorem przed spoczynkiem.

Nie powoduje bólu w żołądku, ani mdłości, ani biegunki.

Reprezentant na Królestwo Polskie: **H. Mendelssohn, Warszawa, Leszno, 12.**

(24—17)

Potrzebna jest polka z dobrym językiem niemieckim, lub niemka z wykształceniem, do zarządu domem i opiekowania się chłopcem. Wiadomość u rejenta Gogolewskiego w Piotrkowie. (2—2)

8,000—10,000 rb.

potrzeba na I-szy numer majątku ziemskiego po 18000 Towarzystwa Kredytowego.
Oferty adresować: Administracyja «Tygodnia» dla «Iksa». (3—1)

Najlepszy środek kosmetyczny

nadający cerze świeżość i czystość

Źródło piękności



Patent w Anglii

Créme CAZIMI

Metamorphosa

przeciwko PIEGOM.

Dowodem **autentyczności** środka przeciw **piegom** jest podpis *Cazimi* i dołączony do każdego słoika rysunek **„ŹRÓDŁO PIĘKNOŚCI."**

Bez powyższego podpisu i rysunku zatwierdzonego przez Departam. Handlu i Manufakt. za № **4683**— **FALSYFIKAT.**

Do nabycia we wszystkich składach mater. aptecz. perfumer. i aptekach. 17141 (7—1)

KSIĄŻECZKĘ PASPORTOWĄ

wydaną przez gminę Krzyżanów powiatu piotrkowskiego Józefowi Oleszewkowi, ukradziono w drodze z Łowicza do Koluszek. Znalazca zechce zwrócić do właściwej gminy. (3—3)

DRENY (6—4)

wszelkich rozmiarów

wyrabia w obecnym sezonie

CEGIELNIA

KROBANÓWEK

JÓZEFA ORZECHOWSKIEGO

poczta Zduńska-Wola.

Co to jest Chromolin!?

Chromolin jest najlepszym płynem do czyszczenia i konserwacyi obuwia. **Chromolin** nie niszczy skóry, nie zawiera bowiem żadnych kwasów, spirytusu, terpentyny i t. p. Trwałość obuwia przy czyszczeniu **Chromolinem** zdwaja się i zachowuje obuwie do zupełnego zniszczenia swój wygląd nowości. Kto raz nabył **Chromolinu** do czyszczenia obuwia, ten innego środka używać nie będzie. **Chromolin** daje najlepszy połysk i nie plami ubrania.

Sprzedaż w magazynach obuwia, składach materyjałów aptecznych i t. p.

Skład główny
L. SZNEJDER, Włodzimierska № 6 m. 10, w Warszawie. (12-7)

Żądać wszędzie!

Istniejąca w Piotrkowie od lat kilku

PRACOWNIA

MĘZKIEGO, DAMSKIEGO i DZIECINNEGO OBUWIA

pod firmą:

„NADZIEJA"

przy ulicy „Petersburskiej" (dawniej Kaliskiej) w domu Müllera

poleca znaczny wybór takowego. Wszelkie obstalunki wykonywa według najnowszych fasonów na oznaczony termin i po cenach nader umiarkowanych.
(52—2—47) **Bronisław Graczykowski.**

Nauczycielka

posiadająca języki francuzki i niemiecki poszukuje miejsca na wsi lub na wyjazd. Adres wskaże Redakcyja «Tygodnia». (3—2)

Młoda osoba

z patentm gimnazyjalnym, może wyjechać na wieś dla przygotowania podczas wakacyj uczniów lub uczenice do klasy III-ej. Wiadomość: u W-ej Kulesza, dom W. Dudzińskiego w Piotrkowie. (2—2)

Skład broni, naczyń kuchennych i domowych

Jana Strońskiego

w Piotrkowie

obok Hotelu Wileńskiego

Posiada na składzie rowery firmy A. Leutner et C-o w Rydze (wyłączna reprezentacyja); bronie francuzkie «Idéal» bezkurkowe, szwedzkie, Francota, Lepage'a, Pipera, Sauera z lufami ze specyjalnej stali; rewolwery różnych systemów i wszelkie przybory myśliwskie. Maszyny do szycia, łóżka żelazne zwyczajne i meblowe, wiedeńskie i angielskie; kołyski, wózki, wanny, umywalnie, wyżymaczki oryginalne amerykańskie; samowary, wyroby nożownicze, kuchnie naftowe i spirytusowe różnych systemów; bronzy, platery, latarnie, lampy w dużym wyborze; naczynia emaljowane najlepszej marki, aparaty gimnastyczne, **wieńce metalowe.**

Wykonywa reperacyje broni, rowerów, maszyn do szycia, oraz posiada na składzie wszelkie do tychże części i przybory.

Ceny niższe od Warszawskich.

(20—16)

LETNIE MIESZKANIA

są do wynajęcia **w Kamińsku** St. Dr. Żel War.-Wied. **i w Kocierzowach** (2 wiorsty od st. Kamińsk). Wiadomość w Kamińsku u Wg. Paszewskiego, albo u A. Kamockiego w Kocierzowach p. Kamińsk W.-W. (8-7)

Od I Lipca b. r. jest do wynajęcia

Spichrz murowany,

sufit sklepiony, podłoga z płyt kamiennych, dojazd z dwóch stron. Adres: ul. «Moskiewska» (Bykowska) № 31. (3—2)

(52—2)

D-r A. Leszczyński

Ordynator kliniki przy szpitalu św. Łazarza. Choroby skórne i weneryczne. **Warszawa, Elektoralna 37.** (20—16)

Właściciel i Redaktor **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою

W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

— Na razie, wiesz pani jednak co to niebezpieczeństwo! Odpowiadano mi, że dwa lata temu w Londynie...

Zofia sposępniała, zmarszczka zarysowała się na jej czole, rzuciła papieros do kominka i rzekła głosem zmienionym:

— Tak, robiłam głupstwa, byłam zakochana. A kobieta, która kocha, staje się głupią jak mężczyzna.

— Chodziło o komedyanta, jeśli się nie mylę o pięknego Stevensona...

— Tak, Ryszard Stevensen, rywal Irvinga...

— Szalałaś pani za nim. A on zdradzał panią dla jakiejś baletniczki z Alhambry. Więc, pewnego wieczora, znalazłaś pani sposób zwabienia owej dziewczyny na pokład yachtu, stojącego na Tamizie, a wynajętego przez panią. Odtąd, nikt już o niej nigdy nie słyszał...

— A! Znasz pan tę anegdotę? Jesteś pan naprawdę dokładnie powiadomiony. Czy wiesz pan także, że Stevensen, któremu, w przystępie wściekłości oświadczyłam, że nigdy już nie ujrzy tej ohydnej dziewki, zbił mię laską na śmierć, jak mu się zdawało?

— Laską ofiarowaną przez księcia Walii zapewne? To było pochlebne! Co nie przeszkodziło pani zjawić się we dwa dni potem w teatrze, w pierwszym rzędzie, by oklaskiwać swego brutalnego kochanka...

— Kochałam tego nędznika tak, jak umiem kochać, na sposób pantery skrwawionej pod pazurami

rem, aby zabrać Hansa i przewieść go do Genewy... Wytrzyma podróż... Cezary był u niego...

— Sądzisz pani, że będzie żył?

— Tak jest. Panu się to niepodoba. Wolałbyś pan pozbyć się go. Ale uspokój się pan, to człowiek, coby był zdolny połknąć raczej swój język, jak to czynią murzyni, niż zdradzić towarzysza. Zresztą, co on wie? Że pańskie interesy równoległe były z naszemi i że gdyby był zdobył proch wybuchowy dla handlu, zapłaciłbyś pan zań równie drogo, jak ci, dla których pracowaliśmy, zapłaciliby za proch strzelniczy... Nie udało się. Hans został okaleczony. Ale pan zabezpieczony jesteś od wszelkiego podejrzenia, dzięki mnie!..

Umilkła na chwilę, patrząc ze spokojem na Eliasza, poczem rzekła:

— Zatem sto tysięcy franków, na rachunek.

— Na rachunek?

— Tak jest, na rachunek. Nie bądź pan skąpcem. Zabito panu generała de Trémont, którego nienawidziłeś. Ilebyś pan dał za Baradierów i Graffów?

— Nic! nic! — jęknął Lichtenbach. — Co pani mówisz? Co za projekty mi przypisujesz? Ja; miałem pragnąć śmierci generała de Trémont, i żywić złe zamiary względem Baradiera i Graffa? Mówisz pani od rzeczy! To jakiś obłęd! Zapewne, są oni moimi wrogami, pokrzywdzili mię! Ale od tego do zbrodni!.. O! Nigdy! nigdy! Gdyby pomarli, ach! uważałbym to za łaskę niebios, ale przyśpieszyć ich ostatnią chwi-

lę, o jeden dzień, o jedną godzinę, o jedną minutę, ja? Boże wielki...

— Abrahama, Jakóba i Mojżesza! Tak mój dobry renegacie! Mój stary Eliaszu, zacny Eliaszu! — rzekła baronowa z pogardliwem spojrzeniem... Tak, chcesz pan przyjąć łaski opatrzności, wcielonej dla pana pod postacią baronowej Grodsko, ale nie chcesz pan, by się okazało, że sam ruch jej nadajesz. Zawsze hypokryzya! Nie prosisz pan o nic, ale przyjmujesz wszystko! Dobrze więc! Będziesz pan wysłuchany bez modłów!

— Baronowo! Na miłość bozką, nie narażaj mię, bez mego pozwolenia! Nie działaj bez wskazówek!

— A! a! Jakiżeś pan przerażony! Przypominasz mi pan starego Trémonta, kiedy brałam do ręki jego produkty chemiczne, po deserze... Poczciwiec bardzo był zakochany... Drżał o mnie: «Nie ruszaj pani tego, to śmierć!» Ja tymczasem próbowałam za pomocą wosku zdobyć odcisk zamku od skrzynki żelaznej, którą Hans potrafił otworzyć, ale która mu tak pięknie ucięła rękę... I to bez korzyści! Skrzynka wylatując w powietrze, unicestwiła tajemnicę wśród płomieni... Ale ktoś ją posiada, tę tajemnicę. Muszę tego kogoś odnaleźć... I jakimbądź sposobem zdobędę tajemnicę...

— Cóż pani za nią obiecano?

Spojrzała nań śmiejąc się.

— Jesteś pan bardzo ciekawy! Bądź pan spokojny. Pominąwszy miłość własną, zawodową, bo ostatecznie niemiło doznać porażki w sprawie takiej wa-

— Ja?!

- Pan, panie Eliaszu Lichtenbach, ale wszystko mi jedno, mam pana w ręku.

— Czy się pani spodziewasz, że ci się powiedzie?

— Ja zawsze wierzę, że mi się powiedzie. Spojrzyj pan tylko na mnie, jeśli łaska.

Przechyliła w tył głowę ruchem pełnym rozkosznego wdzięku, uwydatniającym giętkość jej kibici. Uśmiechnęła się, a wyraz jej oczu, jej ust, tchnął takim żarem namiętności, iż dreszcz przebiegł po żyłach Lichtenbacha. Któżby nie pożądał tej zmysłowej, upajającej istoty? A pożądając, któżby zdołał jej się oprzeć, kogóżby nie zwalczył ten czar potężny? Znała ona dobrze swoją moc. Na jej skinienie ludzie zmieniali się w niewolników. I była ona czarodziejką, co umiała rozpętać lubieżne żądze, dzikie porywy i wiodła rozszalałe istoty do hańby i zbrodni.

— Tak, pani uda się wszystko, co zechcesz, — szepnął Lichtenbach oczarowany.

— Nie trzeba przesadzać! Nieomylną nie jestem, przekonałeś się pan o tem, bo przecież Trémont mi się wymknął... Ale uczynię wszystko, co tylko istota ludzka może uczynić, by dopiąć celu. Zatem, bądź pan spokojny i ufaj mi.

Turkot powozu pod sklepieniem bramy wjazdowej, i stąpania koni oznajmiły powrót panny Lichtenbach.

— To moja córka wróciła z miasta, — rzekł bankier.

swego samca i kąsającej go aż do uduszenia... Skończyło się to na szczęście, i teraz jestem spokojna.

Lichtenbach zaśmiał się.

— Spokojna! Dyabła tam! A piękny Cezary Agostini?

— O! Ten, to zabawka... Trudno przecie żyć samej? Trzeba mieć kim się zająć... Ale Cezary, to prosta rozrywka. To nie miłość.

— Kosztuje panią jednak drogo?

— O! Nie do uwierzenia! Ci włosi to rozbójnicy na pieniądze. Ten naprzykład, zna jeden dobry sposób starania się o nie, a dziesięć jeszcze lepszych wydawania. Przedewszystkiem jest to gracz, a potem nie może zobaczyć ładnego pierścionka, żeby go sobie nie kupił... W posługiwaniu się szpadą i pistoletem jest mistrzem.

— Jest zbójem po prostu...

— Do pańskich usług, mój drogi, gdybyś miał na świecie człowieka, któregobyś chciał usunąć.

— Nieustraszenie odważny!

— Przedewszystkiem pewny swego ciosu. Sprobój go pan, będziesz kontent z niego...

Lichtenbach spochmurniał, jako to czynił zwykle, kiedy dotykano niemiłego mu przedmiotu i rzekł tonem dumnym:

— Dziękuję pani. Dramat to nie mój wydział. Wystarcza mi komedya.

— Podoba się panu tak mówić. Należysz pan do tych świętoszków, co to obmyślają zamachy, każą je wykonać, a potem powiadają z miną niewinną:

«Ja nie mam z tem nic wspólnego!» Czyż nie wziąłeś pan udziału w sprawie Vanves, bardzo proszę?

Tym razem Eliasz okazał zupełne niezadowolenie.

— Cicho! Na Boga! Jak pani możesz krzyczeć tak na całe gardło? Czyż sami jedni jesteśmy w domu?

Zaczęła się śmiać.

— To i cóż! Zabawny pan jesteś doprawdy! Od godziny już opowiadasz pan moje historye, nie zważając na nic, a wściekasz się dla tego, że ja napomknęłam zlekka o pańskich... Mnie pan chętnie naraża, ale siebie, to co innego? Bardzo ładnie!

— Córka moja tu jest i nie chciałbym...

— Aby poznała jakim pan jesteś naprawdę. Bo pan jesteś prawdziwym oszustem, Lichtenbach, i to najgorszego gatunku, tego, który chce uratować pozory nawet wobec swoich wspólników... Czy sądzisz pan, że się na to dam wziąć kiedykolwiek? Pański jezuityzm nie robi na mnie wrażenia, znana mi jest pańska lubieżność. Niema człowieka szkaradniejszego od pana. I chcesz pan uchodzić za cnotliwego!

Lichtenbach blady ze strachu i ze złości, poruszył się błagalnie:

— Baronowo! Naprawdę chcesz, bym wyszedł z równowagi...

— Nie! Toby było zabrzydkie! Niech zostanie sobie dobry Lichtenbach, zacny Lichtenbach. Widzisz pan, jak niezmiernie względna jestem, zniżam ton, głos mój zamienił się na szmer. Schyl się pan, abyś mię słyszał. Potrzebuję stu tysięcy franków, dziś wieczo-

gi, interes ten wart zachodu... Tymczasem, moje sto tysięcy franków, co?

Lichtenbach otworzył szufladę, wziął dziesięć paczek banknotów i podał je baronowej:

— Oto są.

— Dziękuję. A teraz, Lichtenbach, cobyś pan powiedział, gdyby to młody Marceli Baradier był posiadaczem tajemnic starego Trémonta?

Eliasz wyprostował się z nagłą żywością.

— Cóż to za przypuszczanie? Zkąd to pani na myśl przyszło?

— A! a! Ludożerco, poczułeś pan świeże mięso? Taką musisz pan mieć minę, kiedy masz tu u siebie strojną i pachnącą, jedną z owych dam wielkiego świata, które omdlewają bezbronne na widok pańskiej kasy...

— Baronowo, chcesz bym skonał z niecierpliwości...

— Wyglądasz pan na to. No, nie powiem już, żeś pan namiętny. Nigdy nie miałeś pan takich oczu, mówiąc mi o swojem uwielbieniu dla mnie. Ach, nienawiść! O ileż to uczucie potężniejsze jest od miłości! Nieprawdaż Lichtenbach?

Nie odpowiedział. Nic go teraz nie obchodziło; zajęty był wyłącznie i całkowicie niespodzianem przypuszczeniem, wygłoszonem przez Zofię. Wszystko, co nie dotyczyło tego faktu, że syn jego śmiertelnego wroga posiada może ową tajemnicę, ściganą tak usilnie, znikało z przed jego oczu. Gdybyż to być mogło! Gdyby, odwetem losu, trafił na sposobność pognębie-

nia tych, których nienawidził ze wszystkich sił, a zarazem wyrwania z ich rąk takiego majątku! Zwrócił się do baronowej błagalnie.

— Co panią skłania do przypuszczenia, że Marceli Baradier był powiernikiem generała?

— Najprzód to, że się widywali nieustannie i młodzieniec ten miał wstęp do pracowni, a był to przywilej wyjątkowy. Wiem, że pracował z Trémontem, który tylko do niego jednego miał zaufanie. Zresztą Trémont nie z jednego mi się zwierzył, nie byłby się nigdy zdradził ze swymi projektami przed mężczyzną, nawet najlepszym przyjacielem, podejrzliwy był i ostrożny jak lis... Ale, po obiedzie, z dobrem cygarem w ustach, kiedy spoglądałam na niego w pewien sposób, czuł potrzebę olśnienia mnie, a że to się nie mogło stać ani za sprawą jego młodości, ani piękności, więc próbował mnie oczarować swoim geniuszem. Tym sposobem wymknął mu się, od czasu do czasu jakiś drobny sznegoł, a drobiazgi te połączone i uporządkowane złożyły się u mnie na pewność...

— Więc jeszcze nie wszystko przepadło?

— Nic nigdy nie przepada.

— W takim razie baronowo, co uczynisz?

— Dowiesz się pan wtedy, kiedy będę miała interes w powiadomieniu pana o tem.

— Nie masz pani do mnie zaufania?

— Dlaczego miałabym mieć zaufanie do pana? Znam cię dobrze człecze. Gotów jesteś pomagać mi, dopóki się panu nie wyda korzystniejszem podstawić mi nogę...